Przegląd Kościelny

Nr. 33. Poznań, 11 Lutego 1886. Rok VII.

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi i Austryi 1½ flor.. w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Trzy szukania Jezusa.

Nauka, którą miał w Rzymie w kościele s. Andrea della Valle w czasie oktawy Trzech Królów 1886 ks. Piotr Semeneńko, C. R.

W samo Święto Trzech Królów widzieliśmy jak ci Mędrcowie od wschodu szukali Jezusa nowonarodzonego.

Pierwszéj Niedzieli po Trzech Królach Ewangelia przedstawia nam widok podobny szukania: Marya i Józef szukają straconego Jezusa.

Ale mamy w Ewangelii inne jeszcze Jezusa szukania. Zaledwie się Jezus narodził, szukali Go pastuszkowie okoliczni. Wnet po nich, kiedy Go jeszcze króle Magowie w Jerozolimie szukali, razem z nimi szukali Go i kapłani, i Faryzeuszowie, i Uczeni w Piśmie: szukali Go w księgach. Szukał Go zatrwożony Herod. Szukają potem, Duchem Bożym wiedzeni, Symeon stary i Anna prorokini: ostatnie postacie Starych Patryarchów. Szukają Go następnie, jak już widzieliśmy, Marya i Józef.

A na końcu szukać Go będą nieprzyjaciele Jego, zgraja zdrajców i morderców; ci sami Kapłani i Faryzeusze, i Piśmiennicy, którzy Go nie szukali przy narodzeniu, ale za to na śmierć tem pilniéj szukać Go będą.

Tak tedy rozmaite są szukania Jezusa.

A jest w nich przedziwny porządek: wszystko się rozkłada według przewidzianych i potrzebnych warunków, wszystko przychodzi w swoim czasie; wszystko staje na swojem miejscu i ustraja się do harmonii przez Boga ułożonéj i wykonanéj. Tę harmonię poszukiwań Jezusa chcę, Najmilsi moi, przedstawić Wam w dzisiejszéj mowie.

Zaczynam od pytania, czem jest szukanie wszelkie? I odpowiadam: że człowiek szuka tego, czego potrzebuje do życia. Czegoż potrzebuje? — Trzech rzeczy: znać i wiedzieć; mieć i posiadać; kochać i być kochanym.

Otóż, żeby wiedzieć, trzeba wierzyć; żeby mieć, trzeba pragnąć, spodziewać się; żeby być kochanym, trzeba kochać.

Wiara, Nadzieja, Miłość, to całe życie człowieka.

Lecz nie wszystko powiedziałem: bo jeżeli wiarę, nadzieję, miłość przyjąć możemy, możemy je także odrzucić. A zatem tak trzeba nam będzie powiedzieć: że życiem człowieka jest wiara albo niewiara, nadzieja albo bojaźń, miłość albo nienawiść.

To zaś wszystko ma swój przedmiot, a tym jest przedmiot samegoż życia ludzkiego; do niego się obraca i wiara, i nadzieja, i miłość ludzka. Długo świat nie wiedział, co i kto jest tym przedmiotem. Ale dzisiaj Jezus się narodził, i świat poznał, co i kto mu daje życie. Konieczna tedy, że gdy się Jezus, prawdziwe życie na świecie pojawiło, będzie Go szukała i wiara i niewiara; i nadzieja i bojaźń; i miłość i nienawiść.

Wiara z pastuszkami i królami. Niewiara z Uczonymi w Piśmie i zarozumiałymi w sądzie własnym.

Nadzieja z Patryarchami, z Symeonem i Anną. Bojaźń i strach z Herodem.

Miłość z Maryą i Józefem. Nienawiść z całą Synagogą i Arcykapłanami na czele.

Takie są trzy szukania Jezusa, na które będziemy razem patrzyli; a prośmy tegoż samego Jezusa trzykroć poszukiwanego, aby nam dal trzykrotną łaskę tych, którzy Go szukali z wiarą, nadzieją i miłością. Za przyczyną Najświętszéj Panny. Zdrowaś Marya.

I.

Człowiek, kiedy przestanie być dzieckiem, rozpoczyna swe życie jako człowiek, to jest życie świadome siebie i kierujące sobą, rozpoczyna je, mówię, przez wiedzę. I słuszna. Bo człowiek jest rozumny. Więc przedewszystkiem musi znać i wiedzieć jaki jest cel życia i jakie środki. A tu natychmiast powiadamy, że tę wiedzę daje mu wiara.

A naprzód co do celu.

Że człowiek ma cel życia, temu nikt nie przeczy, to zresztą człowiek sam najlepiéj w sobie czuje i wie. Lecz czy wie zarówno, jaki jest ten cel? I tu zdawałoby się, że jest zgoda: wszyscy powiadają, że to szczęście (beatitudo), innem słowem zbawienie. Lecz gdzie ono? Tu zaczyna się różnica: każdy mówi co innego.

Ta różnica dowodzi, że tylko wiara powinna tu mieć stanowczy głos. Ona jedna daje ten cel, pewny i nieomylny. Tym celem zaiste jest Bóg, ale Bóg w Chrystusie. Jezus jest naszem dobrem, szczęściem, zbawieniem; a po nad to wszystko jest naszym Zbawicielem. Cel życia jest nie tylko rzeczą, którą mamy osiągnąć, jest jeszcze osobą, z którą mamy się zjednoczyć: jest to zbawienie, które jest zarazem Zbawicielem, i Zbawiciel, który jest zarazem zbawieniem.

To co do celu; a co do środków, one wszystkie dane nam są przez tegoż Zbawiciela — przez Jezusa: te środki, to Jego nauka, Jego przykazania, Jego Sakramenta. W nich także Jezus i Jego działanie.

Więc to wiara człowiekowi daje cel życia i wszystkie doń środki; człowiek tylko przez wiarę, kiedy szuka swego celu, znajduje Jezusa; a w Nim dobro, szczęście, zbawienie, — w Nim życie.

Jakże inaczéj się dzieje, kiedy człowiek szuka celu życia nie przez wiarę, ale własnym sądem, własną myślą i rozumem; wtedy nie ma nic pewnego, nieomylności żadnéj. Będą to bańki mydlane, zamki z kart, sny złote: najlżejszy dech rzeczywistości obala je na ziemię, rozprasza w powietrzu. Wszystko co nie na wierze stoi, nie ma podstawy: tam nie ma zbawienia, bo nie ma Zbawiciela, bo nie ma Jezusa.

Jakże nam wymownie dowodzi i jednego i drugiego: tam przykład Magów pogańskich, tu przykład Piśmienników żydowskich.

Spojrzyjmy na Magów i słuchajmy co mówią: Gdzie jest, prawią, który się narodził Król żydowski? Jaka pewność! Ani wątpią, że się narodził; nie o to pytają, oni to dobrze wiedzą. Wiedzą też kto on jest: jest Królem żydowskim, to jest Królem ludu Bożego, Zbawicielem odrodzonego świata. Pytają się tylko gdzie jest, bo już jest! To mi wiara!

A Piśmiennicy odpowiadają: w Betleem judzkiem ma się narodzić Chrystus. Czyż to wiara? To jéj teorya! Ma się, prawią, ma się narodzić. Jakie to suche i zimne! Godne Piśmienników!

Magowie daléj mówią: Widzieliśmy gwiazdę Jego na wschodzie, widzieliśmy i przyśliśmy pokłonić się Jemu. To wiara, i wiara żywa, skuteczna, działająca! Ona natychmiast idzie do skutku, a tym skutkiem jest zobaczenie, poznanie Zbawiciela; Jego uznanie, pokłon, cześć oddana. Przyszliśmy, prawią, z darami pokłonić się Jemu! Tak mówi wiara, tak wiara czyni.

A Piśmiennicy? I oni mówią: „Albowiem napisano jest, prawią: I ty Betleem, ziemio judzka, nie jesteś najmniejsza między książętami judzkiemi: albowiem wyjdzie z ciebie wódz, który rządzić będzie ludem moim Izraelskim.“ Cóż to za mowa? To dawne proroctwo, z którego ciągną nowe dowody, rozumowania, sądy; ale wniosek jaki? jaki skutek? Żadnego.

Tak czyni martwa wiara albo niewiara.

To też Magowie ujrzeli natychmiast gwiazdę przewodniczkę, wskazującą, gdzie mają szukać, aby doprawdy znaleść; i pobiegli za światłem niebieskiem, i znaleźli Jezusa, i pokłonili się Jemu. W ich osobie wiara, na skrzydlach pokory, poleciała do swego Zbawiciela i znalazła zbawienie.

A Piśmiennicy zostali na miejscu. Przykuci ciężarem dumy swego ducha do tego miejsca, na którem stali, wciąż mówili o Betleem, a siedzieli w Jerozolimie; mówili o światłości, a siedzieli w ciemności, mówili o zbawieniu, a zostali w potępieniu.

Tak szuka Zbawiciela wiara; tak szuka, a raczéj tak nie szuka Zbawiciela niewiara. Dla tego wiara znajduje zbawienie, bo zna z góry i umie znaleść Zbawiciela. Dla tego niewiara, że nie zna Zbawiciela i nie umie Go znaleść, nie może także znaleść zbawienia.

Człowieku niewiary, patrz na oba przykłady i bierz z nich naukę. Sądzisz, że ci wystarczy twój własny rozum, że całą prawdę posiędziesz, sam sobie wszystko wytłomaczysz, i cel twego życia i środki? Mylisz się, i ciebie samego biorę za świadka. Powiedz, czy tam w głębi duszy nie wątpisz? Ja ci mówię, że coraz więcéj wątpić będziesz, i zaprawdę ci powiadam: przyjdzie chwila, gdzie o wszystkiem zwątpisz. Powiedz, czy tam wewnątrz nieraz cię trwoga nie przejmie: co z tobą będzie? Powiadam ci, że nadejdzie dzień, gdzie będziesz drżał ze strachu; śpij sobie teraz zdrów i odurzaj siebie do głębszego zaśnięcia: i z najgłębszego obudzą cię kiedyś te strachy. Powiedz, czy w twoich lepszych chwilach, kiedyś trzeźwy i przytomny, nie tęskno ci, nie smutno ci, nie ponuro, czy nie usychasz i nie wiesz co cię tam trawi? Ja ci powiadam, że coraz więcéj będziesz usychał i smutkiem się karmił, i trawił w sobie; bo już się urodził w twem łonie robak, który nigdy nie umiera, dziecko twojéj dumy i zarozumiałości, jędza mścicielka niewiary! O człowieku niewiary, póki czas, ocknij się! Ja ci pokażę, co masz czynić.

Porzuć Jerozolimę Faryzeuszów a idź za Magami do Betleem Zbawiciela. Patrz, ledwie wyszli z bram miasta niezbożnego, a już piękne gwiazdy światło zajaśniało przed nimi, i już ich prowadzi; jeszcze Zbawiciela nie ujrzeli, a już im tak jasno; jeszcze nie znaleźli zbawienia a już im tak radośnie. A jeśli droga już tak jasna i tak wesoła, cóż dopiero stanięcie u kresu? Patrz, już są w jaskini, już witają miłe dzieciątko z jego świętą Matką, już czołem biją o ziemię. Człowieku niewiary, tego się naucz, naucz się czołem uderzyć o ziemię! Bóg dał ci czoło do góry podniesione, abyś panował nad wszystkiem', co na ziemi; ale do tego dał ci kark rozumny, abyś to czoło schylić umiał przed Tym, który jest na niebie, a dla ciebie na ziemię przyszedł! Ucz się i wysoko je trzymać tam, gdzie potrzeba: kiedy idzie by twoje chucie uskromić, namiętnoście przytłumić, żądze trzymać na wodzy; to wszystko zwierzęta, które masz okiełznać; nad niemi stój wysoko, im z góry rozkazuj; niech cię Bóg strzeże tym bydlętom się kłaniać i przed niemi po ziemi się czołgać, jakeś to dotychczas czynił, człowieku niewiary! Ale ucz się zarazem zniżyć to samo czoło tam, gdzie je zniżyć potrzeba: przed prawdą Bożą i jéj światłem, przed mądrością Bożą i jéj wyrokami, przed wolą Bożą i jéj przykazaniami; a szczególniéj też przed miłosierdziem Bożem i Jego łaską, zkąd ci przyszło zbawienie; szczególniéj zaś zniżyć je przed Zbawicielem! — A wtedy zniżywszy twe czoło i pokłoniwszy się Zbawicielowi, złożysz zarazem z duszy niewiarę, staniesz się człowiekiem wiary. Wtedy uczynisz co Magowie czynią: wyjmują dary i przynoszą Zbawicielowi, kadzidło, złoto i myrrę. Kadzidło, to twój rozum, któryś dotychczas z dymem puszczał na cześć wszystkim fałszom panującym na tym świecie: oddaj go na cześć Bogu. Złoto, to twoja dusza i jéj wola, jéj uczynki; tyś dotąd trwonił to złoto na marne cele: zamień je na podatek święty, przyniesiony Zakonowi bożemu. Myrra, to lekarstwo na twoje ciało, potrzebujące oczyszczenia: nie dawaj mu pokarmu zmysłowego, ale myrrę umartwienia, wyrzeczenia się, a gdzie idzie o wolą Bożą, choćby i śmierci saméj. Wtedy z człowieka niewiary staniesz się mężem nie już jakiéj, ale świętéj, żywéj, doskonałéj wiary.

Ale i ty, człowieku wiary, patrz, czy twoja wiara jest żywa i prawdziwa. Znalazłeś Zbawiciela, ale czy Go czcisz, czy Mu się kłaniasz, czy Mu przynosisz dary? Pamiętaj, że kto tego nie czyni, ten wiarę traci, i nareszcie straci zupełnie. Pytam więc, czy to czynisz?

Pytam, czy twoje myśli z ogniska rozumu jak kadzidło wonne podnoszą się wszystkie na cześć Jezusa? Czy też po swojemu myślisz, sądzisz, zamierzasz?

Pytam, czy ze skarbu duszy swojéj wszystkie złoto twoich uczynków poświęcasz dla Jezusa? Czy też dla siebie, dla siebie, dla siebie?

Pytam, czy przybytek serca twego lśni się i pachnie myrrą czystości i potrzebnego umartwienia? Czy też cały pokalany błotem i plugastwem?

Według tego twoja wiara jest żywa, albo martwa.

O biada, biada, biada światu od wiary martwéj! Bo i gdzież wiara żywa? Azaliż nie są nieporządki wszędzie, za niemi grzechy wszędzie, zgorszenia wszędzie? Biada, biada światu od zgorszeń! Vae mundo a scandalis!

Wy przynajmniéj co wiarę macie, nie dawajcie jéj umierać, niechaj żyje i żyje coraz więcéj. Ale, dla Boga! potrzeba jéj żywiołów do życia! Te żywioły to uczynki, to te dary święte, kadzidło, złoto i myrra. Dawajmyż je Zbawicielowi; a wiara nasza stanie się w nas ogniskiem żywem, źródłem, które nam da całego Zbawiciela i całe zbawienie.

A teraz zobaczymy jak nadzieja szuka Jezusa.

II.

Człowiek nie tylko chce wiedzieć, to jest mieć prawdę; chce jeszcze posiadać i cieszyć się, to jest mieć dobro. Kiedy ma pewność, że je osięgnie, jest w nim nadzieja; kiedy niepewność osiągnięcia lub przewidzenie straty wtedy jest strach i bojaźń. A kiedy już raz osięgnie, wtedy jest

posiadanie i cieszenie się: kiedy nie osięgnie, lub straci, a broń Boże bez powrotu, jest rozpacz.

Nadzieja ma także swój cel i środki jak i wiara; jak tam tak i tutaj tym celem jest Jezus, a środkami łaski Jego.

Bo i czegoż sercem naszem pragniemy, czego spodziewamy się? Dobra. Dobrem iście jest Bóg, a Bóg dla nas jest w Jezusie. Więc w Jezusie cała nadzieja nasza. Ale to dla tych tylko, którzy już mają wiarę, wiarą szukali i znaleźli Jezusa; i trzymają Go nadzieją, i dalćj nadzieją szukają i gonią za nim. Ale człowiek, w którym nie ma wiary, ma inne dobra, inne zbawienie i inną szuka je nadzieją, — szuka z niespokojnością, ze drżeniem, ze strachem: trzyma jak może, póki tracić nie zacznie, póki wszystkiego nie straci, i nie tylko wszystkiego, ale i saméj nareszcie nadziei! samego siebie!

Patrzmyż na rzecz jaką jest; na szukanie nadziei niebieskiéj i nadziei ziemskiéj; patrzmy na nadzieję i pociechę Starych Patryarchów, na Symeona i Annę; patrzmy na żądze, obawy, strachy władzców dóbr świata, na męki Heroda.

Ach jakie piękne są te nadzieje Starego Świata, owych pierwowiekowych Patryarchów, tak jasne, tak pogodne, tak żadną wątpliwości chmurką nie zaćmione, tak spokojnie płynące z pokolenia do pokolenia, aż do tych ostatnich, mieszkających w Kościele: do Symeona, do Anny. Już im Duch św. powiedział, iż nie umrą nie oglądając Zbawiciela. Przetoż czekają, a tak cierpliwie, tak niezachwianie. Próżno im ubiegają lata, próżno przez czas tak długi niczego nie widzą, próżno ostatnia już nadeszła starość, wszystko napróżno; oni ani na chwilkę nie zachwiali się, oni wiedzą, że będą oglądali zbawienie Boże i Zbawiciela: i czekają.

Aliści oto ten dzień radosny, poranek od tak dawna świtający, Światło od tylu wieków wschodzące, już zjawiło się i zawitało do swojego przybytku, do swojéj świątyni, w którój od tak dawna czekać na Siebie kazało. A w tejże chwili Duch św. porywa i prowadzi sługę bożego; tuż za nim daje znać Prorokini św., aby i ona pospieszała: i spotykają się Stare nadzieje z Nowem Zbawieniem, wieki długich oczekiwań z chwilą radosnego ziszczenia. Mąż boży, na którego głowie tyle spoczywało wieków, bierze w objęcia pożądanie i upragnienie tylu pokoleń; tuli je do swego łona, i duszą, przez którą się lało całe morze uczuć, śpiewa Panu hymn uniesienia: „Teraz, Panie, puszczasz sługę twojego w pokoju; albowiem widziały me oczy zbawienie twoje, któreś zgotował przed obliczem narodów wszystkich: światło na objawienie narodom i chwałę ludu twego Izraela!“ — Ach, jakiż to wspaniały widok nadziei: nadziei ludzkiéj, która się nie zawiodła, nadziei Bożéj, która się ziściła!

Taka jest nadzieja chrześciańska. A owa stara jest obrazem naszéj nowéj. I jak tamta zawieść się nie mogła, tak i nasza nie będzie zawiedziona. Tylko umiejmy czekać, pragnąć, przywoływać.

A tymczasem nadzieja ziemska co za męki cierpi z Herodem! Posiada dobro swoje; ale jakież to dobro. I spojrzeć nie warto. A potem, by tego dobra nie stracić, ile podłości, zdrad, niesprawiedliwości, ile nawet rozbojów i okrucieństw, naprzód w nabyciu, a potem w zatrzymaniu. Kto swą nadzieję w tym świecie położył, niech nie myśli, że cało wyjdzie z sumieniem. Prawdziwy Herod prędzéj czy późniéj spotkać się musi z Jezusem: spotkać się musi z prawdziwem dobrem i będzie musiał je odrzucić, zdradzić, prześladować, szukać go na zabicie, i jeśli można będzie, to i zabić, byle się tylko przy swojem fałszywem dobru utrzymać. Ta jest historya wszystkich Herodów, wszystkich tego świata miłośników, często tajemna, ale nie mniéj prawdziwa; ta jest historya nadziei ziemskiéj. A jaki jéj koniec? Tak jak Bóg jest pewny i nieomylny, i jak niebieskiéj nadziei pewnym i niemylnym końcem jest ziszczenie i posiadanie, tak ziemskiéj równie pewnym, niezawodnym, a koniecznym końcem jest zawód i rozpacz. Jeszcze ani razu ten koniec nie omylił! O Boże wielki! I są jednak na tym świecie dusze tym nadziejom oddane? Są Herody, są ich syny? Gorzéj jeszcze, są podłe tych Herodów służki i pachołki?

Człowieku bez nadziei chrześciańskiéj, jak mi ciebie żal serdeczny! Widzę jak dół niedaleko przed tobą, widzę jak wprost do niego idziesz, tak na ślepo, jak sobie jeszcze ostróg dodajesz, aby iść prędzéj; kilka kroków jeszcze: widzę, i w dół wpadniesz; człowieku chrześcianinie, Bracie, jakże mi ciebie żal! Nie tam, nie tam; oto idźmy razem do kościoła: tu szukajmy nadziei prawdziwych, tu czekajmy ziszczenia słowa Bożego. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa Boże nie przeminą; wszystko zginie, ale one się ziszczą, staną się czynem i trwać będą na wieki.

A ty, drogi mój bracie, co się chlubisz chrześciańską nadzieją, może mi powiesz: ja nie taki, ja pokładam nadzieję w Chrystusie i czekam ziszczenia Jego obietnic. Dobrze. Ale co to znaczy, że twoje uczynki co innego mówią? Kiedy wstaniesz, czy myślisz o Zbawicielu i Jego obietnicach? Kiedy idziesz pracować, jeżeli tylko pracować idziesz, nad czem to pracujesz? Co chcesz zarobić? Czy niebieskie skarby? Na to powiadasz, że ci potrzeba zarabiać na utrzymanie ziemskie. Dobrze. Ale to utrzymanie ziemskie czy jest dla ciebie środkiem tylko, czy celem? Środkiem dla dostania się do nieba, a nie celem mieszkania i używania na ziemi? Pytam, czy myślisz o nadziejach wiecznych, i że tam twoje prawdziwe życie? Pytam, czy czekasz przyjścia Chrystusa Pana i końca tego świata, z takiem samem pragnieniem, z jakiem dawniéj Patryarchowie pierwszego przyjścia? Czy odbija się w twéj duszy echo z Objawienia św. Jana, owego głosu, co kończy całe Pismo św., głosu tak czułego: „I Duch i Oblubienica mówią: przyjdź Panie Jezu! A on mówi: Tak, przychodzę prędko!... Ach, przyjdź Panie Jezu!“ (Objawienie św. Jana, XXII, 17—19). Ten głos tak słodki, tak duszę przenikający, który nam Duch św. jako ostatnie echo, do powtarzania zostawił: czy go powtarzasz? Może ci tak dobrze na tym świecie, że chcesz aby się nigdy nie skończył? Bracie, bracie! I tu mówię, niestety, do wielkiéj liczby chrześcian; nie, ty nie jesteś człowiekiem nadziei, ani nawet pół-nadziei; tobie tak dobrze na tym świecie, że się nawet nie lękasz, aby cię Pan Jezus na zawsze nie zostawił na nim. To nie nadzieja! I jak tam była wiara martwa, tak i tu jest to martwa nadzieja: to trup nadziei!

I cóż dziwnego, że na świecie życia nie ma! Że między chrześcianami nie ma ognia świętego, któryby życie rozlewał na około i umarłych z grobów wskrzeszał! Uderzmy się w piersi i bądźmy raz ludźmi nadziei. Chrześcianin musi koniecznie być człowiekiem nadziei! Ze św. Symeonem weźmy Jezusa-dzieciątko na łono, i z nim zawołajmy: To zbawienie twoje, o Panie! na które oczyma naszemi, oczyma nadziei patrzymy, w Nim całe światło tu w życiu, w Nim cała chwała ludu twego Izraelskiego — wybranych Twoich na wieki. Teraz puść nas, sługi twoje w pokoju, o Panie! albowiem Zbawienie twoje, na które patrzyliśmy na ziemi, dopełni się już pewno w niebie, i nadzieja ziemska stanie się rzeczywistością i żywotem wiecznym.

A jeżeli taką nadzieję mieć będziemy, wtedy i na ziemi się rozjaśni i inną siłą nadzieja chrześciańska świat ten cały otoczy, cały się on wtedy zazieleni i do innego, prawdziwego obudzi się życia.

A teraz zobaczmy, jak na końcu szuka Jezusa miłość chrześciańska.

III.

Wiara patrzy i widzi prawdę.

Nadzieja pragnie i otrzymuje dobro.

Miłość kocha i w zamian ma miłość.

Jéj przedmiotem nie już prawda tylko, nie dobro tylko, ale Bóg w swoich Osobach. Miłość jest to stósunek osoby do osoby. Ten miłości przedmiot, ten jéj cel.

A porządek jest taki, że wiara pokazuje; nadzieja pragnie, szuka i znachodzi; ale miłość obejmuje, bierze i trzyma.

Trzyma. Niechże trzyma! Cała miłość jest w zjednoczeniu i zobopólnem trzymaniu się. Tylko że podobne zjednoczenie się, aby być doskonałem, nie nastąpi od razu; miłość ma swoje próby, swoje przeprawy; i nim się ostatecznie jedna drugiéj odda, chce się przekonać i jedna i druga, czy jest kochaną. Dopiero wtedy następuje ostateczne nawzajem oddanie się.

A co czyni miłość, to odwrotnie czyni coś podobnego nienawiść. Spojrzyjmy na przykłady i jednéj i drugiéj.

Przykład miłości szukającéj i szukanéj, doświadczającéj i doświadczanéj, i po wszystkich przejściach jednoczącéj się nawzajem, widzimy koło Jezusa, na św. Józefie i, co daleko większa, na Matce Najświętszéj. Od św. Józefa i od Matki Swéj własnéj usuwa się Zbawiciel; Jezus Ich Najsłodszy jakoby uciekł od Nich, kryje się i chce, żeby Go szukali.

Jakaż to wielka tajemnica, jaka cudowna, a jaka miła! Ona jest przejściem koniecznem, ona warunkiem, w którym się ziszcza największe zbliżenie się Stworzyciela do stworzenia, uzacnienie, podniesienie, przeistoczenie tegoż stworzenia przez miłość. Ileż o tem mówić! Nie, nie odważę się na to, przynajmniéj dzisiaj. To morze tajemnic; a ja tylko chwil kilka mam jeszcze do mówienia.

Wy dusze pobożne, wybrane, powołane do tajemnic miłości (mam nadzieję, że i tu nie jedna, przecież dzięki Bogu, nie rzadkie dziś takie na świecie), wy dusze jedyne, wyręczcie mnie w tym razie: powiedzcie, co to jest, kiedy Bóg opuści duszę Siebie kochającą, zostawi ją samą, i każe Siebie szukać całym miłości zapałem! Tego wy nie rozumiecie, dobre dusze pospolite, ale wzdy szanujcie! Ja zaś wam powiem, w imieniu tych dusz świętych, że w ich życiu ta próba jest iście konieczna: podnosi ich miłość, roznieca stokrotnie ich chęć gorącą, rozżarza ich pragnienie zapalone: dopiero wtenczas miłość pokazuje się miłością, pokazuje się, czem Bóg jest dla duszy, jak ona bez Niego żyć nie może i nie chce. Wtedy ta dusza szuka swego Ulubionego, swego Boga, swoje Życie, szuka z bólem, szuka z żalem nieukojonym, szuka z raną w sercu; szuka i spocząć nie może, dzień i noc szuka, szuka jak Marya i Józef; a kiedy Go znajdzie, jak Mu wtedy czule wymawia to pozorne opuszczenie, jak Mu powtarza co Marya mówiła do Jezusa: Cóżeś to nam zrobił, o Jezu, cóżeś zrobił; oto bolejąc, bolejąc szukaliśmy Ciebie! Dolentes quaerebamus Te. — A Jezus spogląda, uśmiecha się i pada w objęcia Maryi, odtąd już od Niéj nierozłączny aż do śmierci na krzyżu. Takie jest szukanie miłości, i takie jednéj i drugiéj znalezienie siebie.

Ty duszo, któraś przez to nie przechodziła jeszcze, proś Zbawiciela twego, aby cię przeprowadził przez tę próbę i doświadczenie. Dopiero kiedy przez nią szczęśliwie przejdziesz, będziesz utwierdzoną w miłości, wtedy bezpiecznie możesz iść za Nim aż do krzyża, aż na krzyż. Będziesz Mu wierną jak Marya!

Takie jest szukanie miłości. Ale jakże odwrotnie okropne jest szukanie nienawiści. — Zarozumiałość niedowiarstwa nie znalazła Jezusa, bo Go nie szukała; okrucieństwo bojaźni, chociaż szukało Jezusa, jednak Go nie znalazło także; ale okrucieństwo nienawiści szukać Go lepiéj będzie, i niezawodnie znajdzie. Owszem Pan Jezus sam na spotkanie wychodzi, a jak łagodnie, jak miłośnie! — Czyż nie brzmią nam jeszcze dziwnie słodko w uszach owe słowa Zbawiciela do Judasza w Ogrójcu: „Przyjacielu (Przyjacielu!) do czegoś przyszedł?“ — Tam poszukiwany przez kochających Jezus od miłości uciekał, aby ją podnieść, rozniecić, rozżarzyć; tu, do nienawiści, sam się przybliża, aby ją uskromić, złagodzić, rozbroić, zwyciężyć. Ach, zawsze cudowny, zawsze wielki, mądry, dobry, miłosierny! Prawdziwy Zbawiciel, prawdziwy Bóg miłośnik!

Bracia najmilsi, już wiecie jak nienawiść skończyła. Miłość po stracie szukając znalazła, aby Umiłowanego posiadać, cieszyć się z Nim, i już Go nie stracić; — nienawiść także Go znalazła, choć niestraconego, owszem wychodzącego na spotkanie; znalazła, lecz aby wszystkie węzły potargać, Jego samego rozszarpać i zabić i zniszczyć.

Takie są ostatniego szukania dwie ostateczności.

Wyciągnijmy naukę. Między temi dwiema ostatecznościami nie ma środka. Albo miłość, albo nienawiść: taki koniec konieczny historyi duszy ludzkiéj, a koniec na wieki; albo na wieki miłość, albo na wieki nienawiść. Niejeden, niestety, myśli, że znajdzie środek, i w tym środku będzie się mógł utrzymać! Zamysł nierozsądny, marna praca! Całe życie na tem strwoni, a w końcu da za przegraną. A nie mówię tu o człowieku nienawiści, bo takiego, tuszę tak sobie, tutaj nie ma; mówię o człowieku półwiary, półnadziei, a bez miłości. Człowieku połowiczny, co z tobą będzie? Grzeszyć niby nie chcesz, ale i kochać nie chcesz, i myślisz, że to ci się tak uda? Słuchaj co mówi Pan: bogdajbyś był zimny albo gorący! ale, iżeś jest letni, zacznę cię wyrzucać z ust moich. — Te istoty letnie! Jakże ich pełen ten świat! A jakże są ckliwe, jak nieznośne! Samoluby, one tylko o sobie myślą! Nie znają co to miłość, nie znają nawet co to nienawiść. Zaczekajcie! Sprzykrzycie się nareszcie i najcierpliwszemu Zbawicielowi, i wyrzuci was z ust swoich, z serca swego. Wtedy zaczniecie grzeszyć, brzydko, ciężko grzeszyć, za innemi grzechami i nienawiść przyjdzie; a wtedy ze wszystkiemi grzechami razem, wiedzeni nienawiścią, pójdziecie pojmać Chrystusa w Ogrójcu i poprowadzicie Go na sąd, na mękę, na zabicie, i będziecie się jeszcze śmiać z Niego na krzyżu; póki się nad wami wieczność nie zaśmieje.

O ludzie połowiczni, jakże wy się ciężko mylicie! Między dwiema ostatecznościami nie ma środka: albo miłość, albo nienawiść. Trzeba wybierać; a okrutna konieczność tego wyboru wisi przez całe życie jak miecz nad głowami waszemi, i spadnie na nie, kiedy się najmniéj tego spodziewacie!

Więc dzisiaj źle na świecie z miłością; a chociaż jeszcze nie ostatnie czasy, nie wielka jednak jest liczba tych, co szukają Jezusa jak Marya i Józef, co szukają z miłością. Zdawałoby się, że zaczęły się już te chwile, o których zapowiedział Chrystus: ponieważ rozwielmożyła się nieprawość, oziębnie miłość wielu. Tak, ostygła, oziębła, zamarzła! A noc się posuwa. Dusze nasze jak owe Panny z lampami powołane na Gody niebieskie, czekając Oblubieńca drzemią i śpią snem twardym. I lampy nasze zaczynają już nie mieć oleju świętego, a ogień w nich niebieski już gaśnie. O Panno roztropna, o duszo chrześciańska, ty która masz przy sobie zapas oleju świętego, obudź się i przyrządź twą lampę. Już głosy nie z tak daleka dochodzą: oto Oblubieniec idzie! Duszo miłości pełna, zapalże lampę twoją, miéj ten święty ogień gotowy, — miéj miłość: i w téj ciemnéj i zimnéj nocy tego świata świeć miłością, pałaj miłością, ogrzewaj miłością, rozpalaj innych miłością; i tak

z tym świętym ogniem w ręku, coraz jaśniejszym, czystszym, gorętszym czekaj, czekaj szczęśliwa twojego Oblubieńca i wyjdź na jego spotkanie. On doprawdy już idzie! Ach, co to będą za Gody! Daj ci je Boże!

Amen.

Nowe teorye i hipotezy naukowe.

W *Gazecie lwowskiéj* nr. 287 z r. 1885 znajdujemy pod rubryką „Gawędy naukowe" piękny artykuł z pod pióra świeckiéj osoby, p. Maryana Dimmel, o dzisiejszéj orgii, jaką w rzekomym świecie naukowym wyprawiają z różnemi teoryami naukowemi, stawianemi na piedestał prawd, a rugującemi pomiędzy rupiecie dotychczasowe zdobycze naukowe, jakiemi wieki żyły. Zapatrywania p. Dimmel są szczerze religijne i katolickie, dziś tak niezwykłe u ludzi świeckich, ztąd dla udzielenia ich szerszéj publiczności powtarzamy je w piśmie naszem:

„Ostatnie dwa dziesiątki lat przyniosły nam kilka bardzo ważnych teoryi i hipotez w najwznioślejszéj dziedzinie nauk przyrodniczych, tj. w kosmogonii i biologii. Hipotezy te są dotąd hipotezami a prawdy w nich zawarte muszą przejść przez czyściec wielu bacznych, długoletnich i wszechstronnych prób i doświadczeń, zanim staną się istotnemi pozytywnemi pewnikami nauki. Takiem jest przekonanie o ich dzisiejszéj wartości tych, co krytycznością i pozytywnością gruntu, z jakiego oceniają sprawy umiejętności, wyrobili sobie stanowisko prawdziwych powag naukowych. Inaczéj stoi rzecz z przekonaniem ludzi, których gorączka wiedzy lub inne niższe przyczyny pozbawiają zimnego nastroju do sądu o sprawach, o których nie bezstronnie i nie bez całéj surowości umiejętnéj krytyki orzekać nie wolno. Pozbawieni podstawy gruntownéj wiedzy, która sama jedna tylko nadaje prawa do sądu o rzeczach nauki, albo uniesieni zbytnim lubo szlachetnym zapałem i ułudnym pozorem wielkości rzekomo stwierdzonéj teoryi, albo wyzyskujący treść nowych hipotez niby „wodę na młyn swój" dla niskich ubocznych nienaukowych interesów, nieświadomi błędu lub co gorzéj, z całą świadomością popełnianego fałszu, — biorą wszystko hipotetyczne za pewne, a przybierając je w strojne swego wymysłu szaty i ciągnąc zeń wnioski według właściwéj sobie uświęcającéj środki logiki, stawiają to wszystko w obec niekrytycznego ogółu i karmią go tą podrobioną strawą na szkodę serc i umysłów a na hańbę nauki. Ogół, ciekawy wyjaśnienia najważniejszych życia zagadnień, uderzany ciągle echem sztucznie wyrabianego rozgłosu tych pseudonaukowych płodów, czyta je, a olśniony ułudą zręcznie zestawionych fałszów, bierze te fałsze za prawdy, identyfikuje je z umiejętnością, a snując narzuconą sobie kolej myśli daléj, dochodzi do wniosków, które tłocząc się w umyśle, rozkładają w nim zwolna wszysko to, co było jego istotnym nabytkiem naukowym, — i z utkwionego w pamięci chaosu niedorzeczności sklecа sobie sam najdziwaczniejsze poglądy na świat i życie. W mniemaniu, iż staje na stanowisku nauki, iż staje się duchem „wolnym", wyzwala się taki fałszem naukowym omamiony człowiek z wszelkich przekonań, uprzedzeń mniemanych i tradycyi choćby najświętszych, drogą spuścizną zwyczaju i obyczaju przez przodków przekazanych, a wierząc tylko w rzekomy rozsądek swój, udziela sumieniu wolności, która mu w nic wierzyć nie każe, poleca o wszystkiem wątpić, z uśmiechem pogardy lub żądzą gwałtu patrzeć na tych, co „dziś" jeszcze inaczéj myśleć nie przestają, odrzuca wszystko co go wiąże i podnosi do Boga, albowiem zaprzeczenie Najwyższéj Istoty i sprawiedliwości wszechistnéj uważa za obowiązek pierwszy swego naukowego wyzwolenia. Ścierając z serca wszelki pył dziewiczy naiwności piękna i cnoty z mlekiem matki wyssanéj i szczepiąc w niem zwątpienie bez nadziei, pogrąża duszę w wirze namiętności niskich i coraz bardziéj upadlających. Ta niewiara w to wszystko, czego nie pojmuje i nie ujmie w swój rozumem empirycznie wytknięty widnokrąg, ta negacya wszystkiego, czego ręką nie dotknie, wyrzuca mu z duszy tę ukrytą nadziemską treść, jaką każdy w sobie mimowoli odczuwa i w kolei żywota wcielić się stara. Wnioskiem własną logiką wysnutym z teoryi transformizmu, darwinizmu itp. jakoby nieba nie było i Boga, stworzyciela wszechrzeczy, dochodzi do tego, iż wyrzuca to pojęcie z piersi swojéj i staje się wyznawcą ateizmu nowoczesnego i co zatem idzie w nieubłaganéj konsekwencyi, wyznawcą anarchizmu we wszystkich objawach życia. Z ortodoksy religijnego staje się fanatykiem mechanizmu, ortodoksą empiryzmu, ortodoksą materyi. Z praw fizyki stwarza sobie prawa moralne, a łudząc się, iż istnieje tylko jeden świat — świat, na którym on żyje, poza którym głucha i ciemna próżnia, nie panteistyczne, popada w szał zmysłów, wynosi doczesność ponad wszelką idealność i najświętsze serca skarby ofiarowuje — materyi. Wszelkie piękno, wszelka poezya, wszelkie natchnienie nie istnieje dlań, granicę, jaka go dzieliła od zwierzęcia, znosi z całą świadomością czynu, a manifestując to w obec innych, zatapia wszystko w morzu zmysłowości nieokiełznanéj. Młodzież dzisiejsza, tknięta tym rodzajem fałszywą nauką wywołanego wolnodumstwa, nie zaznawa nigdy czaru owych marzeń i snów młodzieńczych, co wspomnienia naszych lat młodych opromieniają urokiem szczęścia wiosennego, a mrożąc wszystko w sercu „walkę o chleb" identyfikuje z „walką o byt", starzeje się w wiośnie swego życia i przybiera ten ton nienaturalnéj powagi i arrogancyi w rzeczach nauki, co tak boleśnie i przykro uderza nas nieraz w zetknięciu się z nią. Obcinając skrzydła każdéj myśli, która wzlecieć chce z poziomu w jakieś obłoczniejsze sfery, zrywa wszystkie związki z źródłem szczęścia prawdziwego i zgniata w sobie wszystkie misterya duszy, co tak gwałtownie pragną stać się ciałem. Przyjmując za hasło swego życia zasady „walki o byt", takie, jak je widzi w bezdusznéj przyrodzie, a o jakich jéj tak wiele piszą jéj „powagi naukowe", wyrabia w sobie ten potężny egoizm, dla którego dobro ludzkości, dobro państwa, ojczyzny, bliźniego, są tylko mrzonkami zacofanych idealistów. Walka z sobą samym staje się dla niéj ascetyczną niedorzecznością, poskramianie żądz własnych — brakiem wolności woli, a miłość — wobec zasad naukowych Darwina — czystym frazesem. Tym trybem wyrabiają się owe teorye wygód osobistych, co znamionują dzisiejszych pseudowolnomyślicieli w sferach nauki i w sferach życia.

Ale idźmy daléj. Niechaj stosunki to z sobą przyniosą, iż ten lub ów wyzwoleniec naukowy zmuszony zostanie być „słabszym" w „walce o byt", niechaj los mu nie sprzyja i krzyżuje jego egoistyczne plany, niechaj mu jego teorya wygód pocznie usuwać grunt pod nogami — wówczas chwyta się on pierwszych lepszych dróg i środków, by wejść na kolej swego zwątlonego życia. Prawo i słuszność stają się dlań wtedy tylko wymysłami barbarzyńskiego samolubstwa, które podejść i zdeptać nogami, jest w przekonaniu jego powinnością. Poczucie granicy między dobrem a złem niknie zwolna z jego sumienia, i wolnomyśliciel staje się z czasem przestępcą, zbrodniarzem... Psychologia ludów, co na podstawie statystyki pyta o powody wzrostu złych czynów — upatruje je w nędzy i chorobach duszy — my sądzimy, iż nowoczesne wyzwolenie głów obałamuconych fałszerstwami naukowemi, jest, jeżeli nie głównym, to pewnością jednym z głównych powodów wzrostu dzisiejszego przestępstw i zbrodni. To wyzwolenie sprowadziło dzisiejsze zepsucie obyczajów, to wyzwolenie podkopało powagę związków małżeńskich, i starło z rodzinnego życia tradycyjny urok patryarchatu rodzicielskiego, ono wywołało w sztuce i literaturze kierunek realistyczny nagiego naturalizmu, i stworzyło to, co kronika ostatnich czasów jako skutki propagandy ateistycznych i anarchicznych partyi zapisuje na hańbę postępu.

P r z e c e n i a n i e z d o b y c z y u m i e j ę t n y c h stało się charakterystycznym rysem dzisiejszéj chwili. Najdrobniejsze odkrycie, choćby całkiem hipotetyczne i nie wiele znaczące, byle tylko w szatę umiejętną przybrane, bywa podnoszone do dostojnego znaczenia naukowej prawdy, a orgie, wyprawiane naukom przyrodniczym przez pewne sfery, stają się bałwochwalstwem gorszem od bałwochwalstwa fetyszów. Jest to zło, zło dowodzące groźnéj

choroby społecznej. Trzeba jéj zapobiegać wszelkiemi siłami, bacząc, by nie było za późno do odwrotu na lepsze. Jarzmo ducha maszynowości, który owładnął dziedziną uczuć naszych, powinniśmy zrzucać przy każdéj sposobności, a wtrącając go tam, dokąd należy, to jest do sfery fabrycznéj, winniśmy być zawsze panami siebie i nie tracić głowy przy podziwianiu jego cudów. Powinniśmy tak, jak niedowierzamy innym rzeczom, i postępowi nie ufać ślepo i bez rozwagi, i ustalić raz w sobie przekonanie, iż nic tak łatwo nie buja i nie wystrzela po za granice prawdy i słuszności, jak sprawa postępu, tak w sferze nauki, jak i jéj zastósowaniu praktycznem. Pod grozą zaparcia w sobie godności człowieczéj, winniśmy się cieszyć z jednéj piędzi postępu w moralnem dobrem więcéj, aniżeli z tysiąca mil postępu w dobrem materyalnem. Tylko taki kierunek myśli naszych i życia naszego będzie wyrazem téj prawdziwéj wolnomyślności ducha, jakiéj dzisiejsze czasy wymagają. Od niéj tylko zależy postęp istotny, albowiem postęp sam w sobie wzięty nie jest nigdy ani dobrym ani złym — takim czyni go dopiero myśl nasza.

Kto okiem niezamąconem tem nowoczesnem „wyzwoleniem“ wglądnie głębiéj w źródła objawów życia społecznego, ten dojrzy, co tam na dnie nurtuje i tworzy. Wprawdzie możemy wyznać sobie na pociechę, iż ogół naszéj społeczności, dzięki przyrodzonemu pierwiastkowi zachowawczemu, nie idzie tak łatwo na lep fałszywych apostołów nauki, ale skutki ich działania poczynają już tu i owdzie objawiać się tym samym sposobem, jak to na zachodzie dzieje się w daleko rozleglejszéj mierze. Ale też na zachodzie i jasne poznanie prawdy obudziło się w porę i w porę rozpoczęło walkę ze zgubnym prądem niegodnie nadużytéj umiejętności. Najdostojniejszym orężem w téj walce poczęli walczyć badacze francuscy, bo orężem sumiennego, istotnie krytycznego zestawienia prawd nauki z tem, co nam najdroższy skarb ludzkości, tj. jéj wiara religijna podaje. Pierwszym i po dziś dzień najznakomitszym wojownikiem na téj niwie jest czcigodny François Moigno, kanonik w Saint Denis, którego pismo: *Cosmos, Les mondes*, założone w r. 1852, zajmuje dzisiaj pierwsze miejsce w rzędzie naukowych publikacyi francuskich. Prócz tego czasopisma wydaje znakomity ten uczony dzieło o iście olbrzymim zakroju pod tyt.: *Les splendeurs de la foi*, którego celem jest wykazanie błędu i fałszu tych, co starają się z całym brutalizmem anarchii rozdwoić rozum z wiarą a naukę z cudem. Pierwszy tom tego dzieła wyszedł pod napisem: *Le foi* (Wiara), dwa drugie: *La révélation et la science* (Objawienie i nauka), a dwa dalsze: *Le miracle au tribunal de la science* (Cud przed trybunałem nauki). Jeżeli kto pragnie nabyć przeglądu rzeczywistéj najrozleglejszéj wiedzy a przytem osiągnąć to wzniosłe zadowolenie, iż ta wiedza nie rozdwaja go z wiarą, temu najgoręcéj polecamy to dzieło.

Tę samą walkę w społeczeństwie włoskiem podjęło Towarzystwo antropologiczne w wydawnictwach swoich, a w Niemczech dobrane grono prawdziwych uczonych członków akademii monasterskiéj, których prace pojawiają się w *Frankfurter zeitgemässe Brochüren* pod redakcyą prof. Pawła Haffnera, i w czasopiśmie: *Natur und Offenbarung*, pod redakcyą znanego w świecie naukowym archeologa, dr. Bernharda Schäffera. Z osobno ogłoszonych prac, wymieniamy szczególnie prace Hertlinga o Darwinizmie, Hettingera o św. Tomaszu i nowoczesnéj cywilizacyi, Lerique'a o szkole i socyalizmie i o judaizmie, Haffnera o ateizmie, Störmanna o wychowaniu, i wiele innych. W Anglii, owym osławionym kraju wolności, nie było i nie ma potrzeby podejmowania walki z pseudonaukowym ateizmem i jego skutkami, bo go tam nie było i nie będzie z téj prostéj przyczyny, iż naród angielski nauczył się zawczasu patrzeć bezstronnie na rzeczy, poznał się zawsze na oszukańczéj todze apostoła nauki i napiętnował go tak, jak na to zasłużył. To też Anglicy mimo tego, iż wodzą rej w postępie umiejętności i jéj zastósowaniu, nie przestali ani na jotę być mniéj gorliwymi wyznawcami swéj religii w słowie i w czynie, to też widzimy, jak największe ich powagi naukowe, uznano za takie przez cały świat uczony, z całem głębokiem przekonaniem wspominają w swych pismach o rzeczach wiary, to też wcale nie widzimy w ich narodzie owych odrażających objawów ateizmu, które na kontynencie wywołują zgubne wpływy fałszowanéj nauki.

Kwestye teologiczne.

Irregularitas. Ksiądz Cajus rozgrzeszył z nieuwagi penitenta pewnego od grzechu zastrzeżonego biskupowi. Póżniéj przypomniawszy sobie o tem, popada w skrupuły i dręczy się myślą, czy ob usurpationem ordinis nie ściągnął na siebie irregularitas?

Odp. Chodzi tu o irregularitas ex delicto, któréj bez śmiertelnego grzechu ściągnąć na siebie nie można. „Ut incurratur irregularitas ex delicto, requiritur actus externus consummatus et mortalis.“ Takie jest zdanie ogólne teologów, a podają oni za powód, że ciężka kara nałożona być może tylko za ciężkie przestępstwo. Ks. Cajus nie popełnił takiego wielkiego występku, choćby mu nawet jego nieuwagę chciano imputować.

Przypuściwszy jednak, że Cajus świadomie był to uczynił, do czego nie miał prawa, to byłby ciężko zgrzeszył, lecz jeszcze nie byłby stał się przez to irregularis. Na udowodnienie téj tezy powołujemy się na decyzyą św. Kongreg. Bisk. i Zakon. w dekr. 1866 r. Na pytanie bowiem: „An sacerdos *scienter* absolvens sine approbatione seu licentia competente incurrat irregularitatis poenam?“ odpowiedziała Kongregacya św.: „Non incurrere irregularitatem illam, quam incurrunt usurpantes actum ordinis sacri, quem non habent quia hic non *usurpat actum ordinis, cum vere sit sacerdos, sed usurpat actum jurisdictionis quam non habet:* cui usurpationi non est imposita irregularitatis poena praedicta.

Powrót na łono Kościoła z chrześciańskiego wyznania in periculo lub articulo mortis w jaki sposób się odbywa?

Kapłan katol. powołany do chorego heretyka leżącego na łożu śmierci a objawiającego pragnienie nawrócenia się do Kościoła katol., presumuje naprzód facultatem a vinculo excommunicationis et ab haeresi absolvendi (cfr. Gury, *Comp. Theol. Mor.* II p. 251 i 266) a następnie przestrzega następujące punkta:

1. Konwertyta musi w obecności przynajmniéj dwóch świadków wyraźnie złożyć oświadczenie, że chce żyć i umierać w wierze katol. i w społeczności z katol. Kościołem. Dobrze jest, tak dla udzielenia potem zmarłemu pogrzebu katol. jak i z innych powodów, akt ten spisać protokólarnie i kazać go podpisać choremu i świadkom, a gdy chory nie może, przynajmniéj świadkom.

2. Konwertyta powinien znać przynajmniéj główniejsze prawdy wiary, jakie każdy katolik necessitate medii et praecepti wiedzieć i wierzyć powinien, oraz złożyć wyznanie téj wiary. cfr. Bened. XIV de synod. dioec. 5. 2. 9. Wystarczy tu apostolskie wyznanie wiary, a nawet formula brevior professionis fidei rud. ac infirm. accommodata.

3. Jeśli zachodzi dubium probabile invaliditatis Baptismi, należy chrzest ponowić warunkowo i to w sposób, w jaki się udziela chrzest ex necessitate. Bened. XIV l. c. 7. 6. 7.

4. Po złożeniu professio fidei resp. po udzieleniu warunkowego chrztu, udzieli kapłan konwertycie absolucyą a vinculo excommunicationis propter haeresim professam. Formularz do tego znajduje się u Schneidera (w najnowszem wydaniu *Manuale sacer.* str. 444).

5. Następuje spowiedź św. i absolucya a peccato haeresis reliquisque peccatis juxta formam communem, udzielenie wiatyku, który konwertytom niekiedy secreto zanieść trzeba (cfr. Gury l. c. n. 3, 5), Olejów św. namaszczenia i absolucya jeneralna.

6. O wypadku tym winien spowiednik lub proboszcz odnośny donieść władzy swéj duchownéj i zapisać go, jeśli nie ma oso-

bnego spisu konwertytów, w księdze chrztów z podaniem nazwiska księdza, który tę czynność wykonał, oraz świadków (cfr. Schneider l. c.).

DEKRETA ŚW. KONGREGACYI.

Indult św. Kongregacyi Soboru. Według zasad prawa kościelnego nie wolno duchownym nabywać i posiadać akcyi bankowych lub spółek kupieckich i przemysłowych. W ostatnim czasie udzieliła św. Kongregacya Soboru pod tym względem indult, który zupełnie naukę tę potwierdza:

Beatissime Pater,

A et B.... Sacerdotes dioecesis C. humiliter exponunt, ex haereditate paterna, consecutos fuisse in diversis societatibus commercialibus, industrialibus vel cambiariis etc. *actiones*, quarum valor 60,000 francos fere attingit. Cum autem clericis per sacros canones prohibeatur ne similes *actiones* conservent, humiliter supplicant S. V., ut cum ipsis, hac in lege, benigne dispensare dignetur, ob sequentes rationes:

1. Mens Oratoribus est illarum actionum reditus annuos bonis impendere operibus;

2. Quod si illas actiones in obligationes converterent, singulis annis *ad minus*, tertiae fructuum partis jacturam subire deberent;

3. Caeteroquin Oratores comitiis actionariorum nunquam intersunt, nec intererunt;

4. Tandem praedictae societates solide fundatae videntur; et si, per casum infelicem, in ruinam abirent, inde tamen non totum patrimonium Oratorum absumeretur.

Die 6 Julii 1885. SSmus Dnus Noster, audita relatione Episcopi C., et infrascripti Secretarii S. Congregationis Concilii, attentisque peculiaribus circumstantiis, suprascriptas preces benigne remisit eidem Episcopo cum omnibus facultatibus necessariis et opportunis, ut, veris existentibus narratis, ad quinquennium tantum super ipsis precibus gratis gerat, statuat atque decernat quidquid pro suo arbitrio et conscientia magis in Domino expedire judicaverit.

L. Card. Nina Praef.
C. Arch. Seleuc. Secret.

KRONIKA.

Poznań. (Ks. prob. Dinder.)

Jakie informacye mają w Rzymie o przeznaczonym na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską proboszczu w Królewcu, pokazują nam wiadomości podawane o nim przez *Moniteur de Rome*, który je z pewnością czerpie z kół kompetentnych. Przytaczamy tu w oryginale te notatki organu rzymskiego. Pierwszą wiadomość otrzymał *Moniteur* telegrafem z Berlina 28:

Les journaux d'hier ont annoncé que le nouvel archevêque de Posen est un curé de Koenigsberg, jadis aumônier des troupes polonaises, et très-estimé de Polonais.

Redakcya dodaje do tego taki przypisek:

Cette réoccupation du siège archiépiscopal de Posen clôt la série des questions personnelles. Tous les diocèses sont dorénavant pourvus, ainsi que tous les traitements ecclésiastiques retablis, car la nomination de l'archevêque entraîne nécessairement le rétablissement des traitements ecclésiastiques à Posen. C'est maintenant le tour des questions de fond.

Drugą wiadomość otrzymaną telegrafem z Berlina 29 z. m.:

La nouvelle de la nomination de M. Dinder, comme archevêque de Posen, a été connue hier, au moment des débats sur la question polonaise. L'impression est profonde. C'est l'événement du jour. Les commentaires sont bienveillants et favorables,

opatruje Redakcya *Moniteur*'a w taki przypisek:

Mgr Dinder est originaire du diocèse d'Ermeland. Ami de Mgr Krementz, dont il a suivi la belle et noble conduite pendant le *Kulturkampf*. M. Dinder est un prêtre très en vue et très-estimé. Pendant le conflit ecclésiastique, il a combattu avec une rare énergie la secte des vieux-catholiques. Il a exercé les fonctions d'aumônier militaire dans la province de Posen, où il a laissé les meilleurs souvenirs. Il jouit d'une vénération universelle. A Koenigsberg, où il est curé (non prévôt du chapitre, comme dit la *Stefani*: dans cette province, tous les curés sont appelés prévots sans appartenir au chapitre), M. Dinder a travaillé avec zèle au bien des âmes et au maintien de l'influence de l'Eglise catholique. Proposé par le Vatican, accepté par la Prusse, Mgr Dinder gouvernera l'Eglise de Posen avec autant de sagesse que de fermeté. L'éminent prélat parle le polonais à la perfection.

Trzecie nareszcie doniesienie brzmi:

Nous sommes en mesure d'ajouter à nos détails d'hier les renseignements suivants sur Mgr Dinder: Le prelat est né dans le diocèse d'Ermeland en 1830. D'un caractère à la fois doux et ferme, il n'a cessé d'être l'objet de la sympathie générale. Il a été aumônier d'un régiment polonais. C'est un administrateur d'une grande valeur. Pendant le *Kulturkampf*, alors qu'il était curé de Koenigsberg, et que les vieux-catholiques avaient mis la main sur l'église paroissiale, il a cédé son propre jardin et sa maison, pour en faire une nouvelle église. D'une douceur de moeurs remarquable, mais toujours intraitable sur les principes, parlant le polonais et etant en rapport avec eux, Mgr Dinder a un passé qui le rendait digne d'un poste si difficile à la fois et si éminent.

Jak u nas wszystkim wiadomo, ks. Dinder nie był nigdy kapelanem wojskowym u polskich żołnierzy, w Księstwie nigdy nie był, nikt go tu nie zna, — jakżeż dziennik rzymski może mówić o miłości i szacunku dlań ogólnym pomiędzy Polakami? Co zaś do polskiego języka, to wszystkie nasze dotychczasowe informacye stwierdzają, że po polsku bardzo słabo mówi i pisze. Z doniesień *Moniteur*'a to jedno jest ciekawe, że nie rząd pruski lecz Stolica Apostolska rządowi przedstawiła ks. Dindera na arcybiskupa naszego.

Polskie dyecezye. (Drugi list pasterski ks. biskupa Pełesza. — Prawosławie u kolonistów czeskich na Wołyniu.)

Oprócz wspomnionego już przez nas listu pasterskiego, wydał dostojny władyka cerkwi ruskiéj, ks. Pełesz, drugi jeszcze list pasterski, odnoszący się do bulli papiezkiéj, erygującéj biskupstwo stanisławowskie. Wyraziwszy radość swą z podziału obszernéj metropolii lwowskiéj, który ułatwiać będzie bliższy stósunek kleru z biskupem, co w naszych czasach tyle jest potrzebnem, kreśli ks. Biskup historyą cerkwi katolickiéj i przedkłada ludowi ruskiemu z znajomością historyka, w jaki to sposób narzucono mu schizmę, od Kościoła św. katolickiego oderwano, srogie prześladowanie i męczeństwo nań sprowadzono. Następnie przedstawia ks. Biskup potrzebę dyecezyi stanisławowskiéj, a jako powody szczególne podaje: zachowanie ludu ruskiego w Galicyi od schizmy, grożącéj od Rosyi. Potrzebę téj dyecezyi uczuwali już dawniejsi metropolici lwowscy, mianowicie ks. kard. Lewicki, zmarły 1858 r. W dalszym ciągu przedstawia się duchowieństwu i wiernym jako ich zwierzchnik duchowny i wzywa kapłanów, aby przedewszystkiem wierni byli swemu powołaniu duchownemu, przypomina im obowiązki względem siebie i względem powierzonych ich pasterskiéj pieczy owieczek, zachęca do posłuszeństwa względem Stolicy św., biskupów, wzywa do wierności dla monarchy, do zgody i miłości szczepu pobratymczego. Nakazuje następnie trzymanie się ściśle przepisanych rubryk przy odprawianiu liturgii św. W tym celu, mówi ks. Biskup, ustanowił Ojciec św. w Rzymie osobną komisyą dla obrządku wschodniego, mającą poczynić niektóre poprawki, zanim atoli to nastąpi, obowiązani są kapłani trzymać się ostatniego w tym względzie rozporządzenia metropolitalnego z r. 1885. List ten świadczy z jednéj strony o wielkiem przywiązaniu ks. Biskupa do Kościoła katol. a z drugiéj o doskonałem rozumieniu potrzeb ruskiéj cerkwi. — Czescy koloniści, którzy się osiedlili na Wołyniu, podali za przewodem swoich „duchownych ojców“, jak pisze *Nowoje Wremia*, do najświątobliwszego synodu prośbę, ażeby uznano ich społeczeństwo z prawosławną moskiewską cerkwią na prawach cerkwi jedynowierców (tj. starowierców, którzy połączyli się z carską cerkwią ze zachowaniem dawnych swych obrazów i ksiąg liturgicznych). Synod ma wysłać na miejsce osobnego czynownika, który się ma o stanie rzeczy przekonać. Jak wiadomo, mieszka Czechów około 60,000 w powiatach ostrogskim,

dubieńskim i rowieńskim, z których pewna część pozostaje w apostazyi, przyjąwszy trzech księży wywłoków z Czech, Saskę, który osiadł w Kwasiłowie, Hrdliczkę w Glińsku (obie miejscowości w rówieńskim powiecie) i Kaszpara w Hulczy, powiecie ostrogskim. Pożenili się oni, dając jeden drugiemu ślub i suknie kapłańskie nosić przestali, a nabożeństwo własnego pomysłu odprawiali w kaplicach, które rząd moskiewski katolikom zabrał a przybyszom podarował. Ale gdy zgody między nimi nie było, czego się właściwie trzymać, zebrała się z polecenia rządu ta trójka hultajska wraz z reprezentantami gmin czeskich na Wołyniu na naradę do Kwasiłowa w r. 1878. Kaszpar namawiał do luteranizmu, ale przepadł, bo luteranizm niemiecka wiara, a Czesi Niemców nienawidzą. Saska radził starokatolicyzm, tj. zatrzymanie nazwy katolików, lecz odrzucenie prymatu Papieża, zniesienie celibatu itd. Hrdliczka zalecał Husa, spalonego od łaciników a narodowego czeskiego proroka. Koniec końcem ułożono jakieś wyznanie wiary, która otrzymała nazwę urzędową: c z e s k o - b r a t e r s k a w i r a, jak się zdaje, jakieś mixtum compositum z protestantyzmu, starokatolicyzmu i prawosławia. Wielu z kolonistów czeskich widząc jawne odstępstwo, usunęło się od apostatów i garną się do katolickich księży. Inni obałamuceni widocznie, trwają w zaślepieniu, a „duchowni ojcowie“ prowadzą ich już otwarcie w objęcia prawosławia.

Australia. (Stósunki kościelne. — List biskupów australskich do biskupów niemieckich.)

Przed laty 62 ks. Therry wylądował w Sydney z dwoma innymi kapłanami, aby objąć pasterstwo dusz nad katolikami australskimi. Dnia 20 listopada r. z. w wspaniałej katedrze w Sydney otwarty został z wszelkim przepychem s o b ó r p l e n a r n y kościoła katol. w Australii, któremu przewodniczył Kardynał rzymskiego Kościoła katol. a brało udział 16 arcybiskupów i biskupów z mnóstwem prałatów i dostojników. W tych latach zbudowano przeszło 700 kościołów, ufundowano dwa uniwersytety i kilka set szkół katolickich. Według dziennika *Express*, wychodzącego w Sydney, taka jest historya tego niesłychanego rozwoju: Od założenia kolonii New-South Wales aż do r. 1839 większą część ludności składali katolicy Irlandczycy, wygnani z kraju za wiarę; w r. 1803 pewien kapłan irlandzki O. Dixon otrzymał pozwolenie na odprawianie Mszy św., dwaj inni kapłani mogli sprawować obowiązki duchowne. Trzéj ci kapłani opuścili Australię w r. 1809 i odtąd katolicy pozbawieni wszelkiej pociechy religijnéj, zmuszeni byli pod groźbą kary 25 plag za pierwszą razą, 50 za drugą a za trzecią wywiezienia do Norfolk Island brać udział w nabożeństwach anglikańskich. W r. 1817 przybył tu dotąd O. Jeremiasz O'Flinn jako prefekt apostolski. Wrzucono go naprzód do więzienia a następnie wywieziono do Anglii. Po swym powrocie spotkał w Cork O. Therry, który w r. 1819 zamianowany został przez ministra kolonii kapelanem więźniów katolickich. Gdy powoli odzyskiwano coraz większą wolność, ludność katolicka mnożyć się poczęła, w r. 1823 dochodziła już do 18 tysięcy. W r. 1835 Mgr. Polding z kongreg. angiel. Benedyktynów, pierwszy wikaryusz apost. Nowej Holandyi i Van Diemen, został mianowany biskupem w Sydney. Od tej chwili nadzwyczajny objawia się wzrost katolicyzmu. Rząd angielski wszelką udziela wolność, Stolica św. tworzy nowe biskupstwa. W r. 1842 Mgr. Polding mianowany został pierwszym arcyb. w Sydney, dr. Wilson, konsekrowany na biskupa w Robarttown; w r. 1844 dr. Murphy konsekrowany biskupem w Adelajdzie; następnie widzimy Mgra Brady biskupem w North, Mgra Goold biskupem a późniéj arcybiskupem w Melbourne, Mgra Quinn biskupem w Brisbane, Mgra Murray biskupem w Mintland, zatem mniéj więcéj w latach 20 powstało 8 nowych biskupstw. W r. 1865 Mgr. Vaughan został mianowany koadjutorem Mgra Polding i nowe stolice zostały utworzone w Goulaorn, w Adelajdzie, Sandhurst i Rockangton. W r. 1881 Mgr. Moran, biskup z Ossory mianowany został arcyb. w Sydney w miejsce Mgra Vaughan, który powracał do Europy, a w 3 lata później trzeci z rzędu arcybiskup w Sydney ozdobiony został purpurą kardynalską. Kościół w Australii nie istnieje jeszcze wiek cały a posiada obecnie 1 kardynała, 2 arcybiskupów, 12 biskupów, 500 księży, 700 kościołów, 100 domów zakonnych, 2 uniwersytety i kilka set szkół. — Biskupi australscy w liczbie 18 zebrani na synodzie jeneralnym w Sydney pod prezydencyą Kard. Moran, wystósowali 29 listopada r. z. do biskupów pruskich piękny list pochwalny za ich postawę i męztwo w obronie praw Kościoła w czasie walki kulturnéj. W liście tym wspominają z wielkiem uznaniem o zasługach naszych arcypasterzy śp. Dunina i J. E. Kard. Ledóchowskiego.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

Spowiedź a gazety. Pod tym tytułem znajdujemy w nr. 3 *Schlesisches Pastoralblatt* bardzo słuszne uwagi, które na uwzględnienie zasługują:

W ostatnim czasie dość często w dziennikach nawet katolickich czytać można przeróżne wiadomości o dokonanych po spowiedzi restytucyach a ztąd wysławianie potęgi konfesyonału. Pomiędzy innemi powtarzano za *Brest. Morg. Ztg.* następujący artykulik:

Do składu tutejszego kupca N. przybył przed kilku dniami pewien kapłan katolicki i wyraził życzenie rozmówienia się w cztery oczy z właścicielem firmy. N. obecny temu przedstawił się księdzu i poprosił go do swego prywatnego kantoru. Tam wręczył ksiądz panu N. 50 marek i powiedział: „Jeden z mych penitentów, młody człowiek, który u Pana przez pewien czas był kupczykiem, wyznał niedawno przedemną na spowiedzi, że Pana kilkakrotnie okradł. Dziś żałuje tego czynu, pragnie ile możności krzywdę wynagrodzić, i jako pierwszą ratę przesyła Panu przezemnie ℳ 50, przyrzekając dalsze raty przesyłać, skoro tylko będzie mógł.“ Można sobie wystawić zadziwienie kupca.

Nie ulega wątpliwości, że tego artykułu żaden duchowny nie pisał, a nawet nie mógłby czegoś podobnego mówić, gdyżby przeciw sigillum sacramentale wykroczył. Lecz zdarza się, że dziennikom katolickim podobne doniesienia wprost nadsyłane bywają, łatwo więc być może, że to duchowni czynią. Chociaż te wiadomości w krótkich zwykle słowach są sformułowane, pytać się trzeba cui bono to się dzieje, czyż nie łatwo narazić przez to na szwank tajemnicy spowiedzi? Alboż w ten sposób spowiedź św. ma być zalecona? Komu? Wiernym katolikom? Ci bez tego wiedzą, jakie korzyści i błogosławieństwo spowiedź św. przynosi; smutną byłoby rzeczą, gdyby wiara ich takiemi dopiero środkami w nich utwierdzana być musiała. Niewierzącym chrześcianom? Ci z pewnością doniesieniami temi do spowiedzi się nie zapalą, przekonani, że niejeden niekatolik głosem sumienia powodowany, krzywdy wynagradza; prędzéj doniesienia takie mogą obudzić lub powiększyć u niejednego wstręt do spowiedzi i niejednego niezupełnie zepsutego katolika, a zwłaszcza takiego, co na swem sumieniu ma krzywdę obcą, od spowiedzi i szczerego wyznania odstraszyć mogą. Artykuły takie z jednéj strony zbyt natarczywie mu przypominać będą obowiązek ciężki restytucyi, z drugiéj strony obawą napełniać, aby w ten sposób grzech jego nie dostał się do wiadomości publicznéj. Katolickie zatem dzienniki takich wiadomości ogłaszać nie powinny, aby nikogo nie gorszyć. Gdyby każdy duchowny, pracujący gorliwie w konfesyonale, chciał opisywać swoje doświadczenia pod tym względem, toby dzienniki osobne rubryki dla restytucyi otworzyć musiały. Że jednak ogłoszenia tego rodzaju tak są rzadkie, to dowód, iż duchowieństwo uważa je w ogóle za niestósowne, nieużyteczne, a nawet szkodliwe.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.